

# Niepisowska prawica jest możliwa i potrzebna. „Utopia przeszłości” – już nie



## STEFAN SĘKOWSKI

Zastępca Dyrektora „Nowej Konfederacji”,  
kierownik sekcji Publicystyki

**Aleksander Hall słusznie inspirowuje do tworzenia prawicy innej niż ta, którą proponuje Kaczyński. Jednak zbyt skupia się na kulturze kosztem państwa i gospodarki**

Na prawicy nie ma jedności, a co najwyżej wspólnota interesu. Centralistyczno-etatystyczno-decyzjonistyczno-ksenofobiczna wizja prawicy, jaką Jarosław Kaczyński narzucił Prawu i Sprawiedliwości, to tylko jedna z możliwych wersji prawicowej polityki i idei w Polsce. Ci, którzy reprezentują bardziej wspólnotowe, wolnościowe, zachowawcze czy instytucjonalne spojrzenie, powinni to podkreślać i walczyć o jego obecność zarówno w sporze doktrynalnym jak i politycznej praktyce. Także wtedy, gdy są w sojuszu z Kaczyńskim, jako politycy PiS czy publicyści sympatyzujący z tym ugrupowaniem. Można starać się wymuszać na Prezesie odpowiednie posunięcia, a jeśli to okazuje się niemożliwe, ostatecznością może okazać się zakładanie własnych politycznych struktur.

Gdy pisałem o tym w 2018 roku w tekście „Mentalna samodzielność niepisowskiej prawicy” (pierwotnie ukazał się w tygodniku „Do Rzeczy”, można go znaleźć także w książce „Mała degeneracja”), spotkał się on w dużej mierze z nieprzychylnością. Jedni wskazywali, że po co tak

pisać, przecież jest super, a jeśli nie jest do końca super, to tylko rozbija to jedność i przybliża moment, kiedy do władzy dojdzie Trzaskowski z Biedroniem i będą zmuszać nas do homoseksualnych ślubów (przepraszam bardzo, ale część argumentacji była – i jest nadal – na takim poziomie przenikliwości). Inni z kolei wskazywali i wskazują, że niby to wszystko prawda, ale ile ta niepisowska prawica ma dywizji? Nigdy nie było na nią wystarczającego popytu wyborczego, a jeśli tylko ktoś zacznie stawiać się Kaczyńskiemu, to Genialny Strateg zje go na śniadanie i tyle będzie. Lepiej więc „robić swoje” w ramach większej całości i nie wierzgać przeciw ościeniowi.

To bolesny argument, ale i on, paradoksalnie – nawet gdy się sprawdza – potwierdza, że prawica niepisowska musi podkreślać swoją samodzielność, żeby mieć jakiś sens. Ci bowiem, którzy postanowili siedzieć cicho, mogą cieszyć się „spokojem cmentarza”: abstrahując od potencjalnych korzyści osobistych, zajmują się w najlepszym przypadku sprawami

trzeciorzędnymi. Ci zaś, którzy zdecydowali się wystąpić przeciwko Prezesowi, są brutalnie z polityki wypychani – jak działacze Porozumienia po tym, jak partia sprzeciwiła się szkodliwemu dla Polski i Polaków przeprowadzeniu wyborów kopertowych. Na pierwszy rzut oka wygląda to na klęskę (lub, co najwyżej, „moralne zwycięstwo”), jednocześnie jest to dobitny dowód na to, że współpraca z kimś, kto za tak wysoką cenę chce zachować władzę, po prostu się wyczerpała.

### Między PiS a lewicą i PO

To wspaniale, ktoś powie, ale nadal nie widać na horyzoncie tych jakże mądrych, umiarkowanych i roztropnych centroprawicowych dywizji. Ano nie widać, ale pojawia się coraz więcej intelektualnej amunicji, którą można strzelać. Diagnozy rzeczywistości z konserwatywnego punktu widzenia, propozycje nowych ujęć, podkreślające, jakich wartości warto bronić wspólnie w polityce, i jak warto to robić. W ten nurt wpisuje się nowa książka Aleksandra Halla „Anatomia władzy i nowa prawica”.

Hall, od dwóch dekad poza polityką, był jednym z twórców antykomunistycznego, odwołującego się do spuścizny konserwatywnej i narodowo-demokratycznej, Ruchu Młodej Polski, późniejszym działaczem umiarkowanej centroprawicy (posłem Unii Demokratycznej czy później Stronnictwa Konserwatywno-Ludowego w ramach Akcji Wyborczej Solidarność). Politykę prowadzoną przez PiS ocenia bardzo krytycznie. Krytykuje deptanie praworządności, niszczenie państwowych instytucji, instrumentalne wykorzystywanie Kościoła, psucie polskiej pozycji na arenie międzynarodowej czy niszczenie relacji z resztą Unii Europejskiej.

Ta diagnoza jest w dużej mierze zbieżna z tym, co mówi główny nurt opozycji. Idąc tym tokiem rozumowania Hall, przecież środowiskowo i za rządów PO-PSL także rodzinie (jego żona Katarzyna Hall była w latach 2007-2011 ministrem edukacji narodowej w rządzie Donalda Tuska) związany z nią mógłby właściwie życzyć jej wszystkiego dobrego i na tym zakończyć swój wywód. Tyle, że, jak sam pisze, jeśli inna prawica nie powstanie, „Polacy będą skazani na wybór pomiędzy PiS-em a opozycją zdominowaną przez lewicowych liberałów i radykalną lewicę kulturową.

**Jeśli inna prawica nie powstanie, „Polacy będą skazani na wybór pomiędzy PiS-em a opozycją zdominowaną przez lewicowych liberałów i radykalną lewicę kulturową. Będzie to zły wybór”**

Będzie to zły wybór” (s. 215). Jest to bowiem obóz, „w którym coraz większą rolę odgrywają hasła i postulaty kulturowe nowej lewicy widzącej w religii przesąd, w Kościele instytucję opresyjną i skrajnie zdemoralizowaną, a w naszej tożsamości narodowej, ukształtowanej na przestrzeni dziejów, przeszkodę w budowaniu nowego społeczeństwa, ludzi wyzwolonych z ograniczeń wynikających z dotychczasowych wzorców”.

## Czas na nowy pakiet?

To podejście Hall odrzuca z dwóch powodów. Po pierwsze – pryncypialnie. Po drugie – taktycznie. Opozycja, która chce wygrać wybory z PiS, musi zawierać w sobie także konserwatywny komponent. Dosadnie napisał to autor w artykule opublikowanym w „Rzeczpospolitej”: „Przestrzegam jednak przed następującym wyborczym pakietem: poszanowanie konstytucji, odsunięcie PiS-u od władzy i rozliczenie jego rządów, usunięcie religii z przestrzeni publicznej i aborcja na życzenie. Wielu Polaków nie przyjmie takiego pakietu”. Rekonstruując sposób myślenia założyciela RMP, można opisać to następująco: dotychczasowi wyborcy PiS, świadomi, że spora część opozycji chce legalizacji aborcji na życzenie czy agresywnie wypowiada się na temat Kościoła, choć krytyczna wobec działań rządów partii Jarosława Kaczyńskiego, nie mając innego wyboru w kwestiach, które są im bliskie, zacisną zęby i ponownie zagłosują na tzw. Zjednoczoną Prawicę. Kwestie kulturowo-obyczajowe odgrywają bowiem w ich politycznej identyfikacji dużą rolę. Być może znacznie większą, niż w czasach, gdy wyborcy potrafili swobodnie zmieniać fronty między SLD a prawicą odwołującą się do chrześcijańskich wartości.

W centrum ideowej tożsamości nowej prawicy powinny stać, zdaniem Halla, chrześcijańska (a zwłaszcza: personalistyczna) wizja człowieka, a także patriotyzm oparty na tożsamości narodowej (Hall wymienia także docenienie państwa, ale w opowieści autora ten wątek odgrywa tak naprawdę marginalną rolę, o czym za chwilę). Chrześcijańska wizja człowieka – z jej antropologicznym pesymizmem – odróżnia ją od konstruktywistycznej le-

wicy, ale także od rosnącej części „starej prawicy”, która coraz bardziej traktuje chrześcijaństwo jako totem, zaś „traktowanie człowieka jako osoby obdarzonej przyrodzoną godnością i niezbywalnymi prawami” – jako zbędny balast. Z kolei dojrzały patriotyzm potrafi być samokrytyczny (co dedykuję zwłaszcza pravicowcom hiperoptymistycznym wobec naszych rzekomo narodowych cnót czy dokonań w postaci z reguły przegranych zrywów niepodległościowych), ale także świadom wagi symboli i wspólnego odczuwania dla narodowej tożsamości. Dlatego Hall z pewnym dystansem podchodzi do „patriotyzmu konstytucyjnego” czy „obywatelskiego”. „Tylko społeczeństwa połączone wspólną tożsamością, zasadami dobra wspólnego i solidarności nabierają realnego kształtu” (s. 246).

## Dużo o kulturze...

W tym kontekście – ale także kontekście pragmatycznym – należy odczytywać „zadania”, jakie Hall stawia przed „nową prawicą”. To „działanie na rzecz przywrócenia poczucia, że pomimo różnic stanowimy wspólnotę narodową, naprawa państwa oraz określenie na nowo roli Polski w Europie” (s. 248). Brzmi ciekawie, jednak diabeł tkwi w szczegółach. Najbardziej enigmatycznie – i idealistycznie – brzmi pierwszy postulat. Z lektury książki wynika, że dla Halla konflikt społeczny toczy się przede wszystkim wokół roli Kościoła w życiu społecznym i politycznym, w każdym razie poświęca jej prawie cały podrozdział. To moim zdaniem dyskusyjna teza: co najmniej równie istotne jest wzajemne wykluczanie siebie ze wspólnoty narodowej przez obie strony sporu, którego stosunek do religii (rozumiana jako dyscyplinująco-symboliczny totem) jest tylko

funkcją. Ale założmy, że tak jest. Autor „Anatomii...” krytykuje PiS za instrumentalne wykorzystywanie religii do celów politycznych, hierarchów za bratanie się z władzą w celu załatwiania dla siebie ziemskich korzyści, zaś opozycję za agresję antyklerykalną, czy wręcz antychrześcijańską. Z tekstu Halla można wywnioskować, że wystarczyłaby odrobina empatii i poszukanie kompromisu – choćby tak trudnego jak w przypadku aborcji w 1993 roku – i można by przynajmniej poczuć się znów wspólnotą.

**Dla Halla konflikt społeczny toczy się przede wszystkim wokół roli Kościoła w życiu społecznym i politycznym. To dyskusyjna teza**

Postulaty te brzmią słusznie. Problem w tym, że nie żyjemy już w 1993 roku. Politycy prawicy i hierarchowie Kościoła czują się we wzajemnym uścisku bardzo dobrze – i to potrwa jeszcze jakiś czas. Żyjemy w czasach, w których religie mają członków a partie wyznawców. A podejście strony lewicowej i liberalnej jest już inne niż 30 lat temu. Kościół (nie bez podstaw, choć nierzadko bez zrozumienia) traktowany jest jako instytucja opresyjna, a jednocześnie już coraz mniej osób pamięta czasy, kiedy, przeciwnie, poszerzał on sferę wolności. Zmieniło się także podejście do transcendencji. Coraz więcej osób nie tyle odrzuca chrześcijańską odpowiedź na pytania o życie, wszechświat i całą resztę, co nie jest zainteresowane samą kwestią. W efekcie, gdy duchowni nie

uchodzą już za autorytety, co chwilę szambo wybija kolejnymi doniesieniami dotyczącymi przestępstw seksualnych w jakże restrykcyjnym pod tym kątem Kościele, zaś niechęć wobec idei Boga zastępuje obojętność, katolicy uchodzą za ludzi z innej planety. Tym bardziej szkodliwych, im bardziej starają się innym narzucić prawa bazujące na ich „urojeniach”.

Być może więc „nowa prawica” w wersji Halla może sprawdzić się w zakresie „pragmatycznym”. Jako konserwatywne skrzydło opozycji, które może „słowami i czynami przekonywać zwolenników PiS-u, że wartości, które są dla nich ważne, są ważne także dla innych Polaków, okazywać szacunek, rozwiewać obawy” (s. 267). Żeby jednak wyjść szerzej i uwrażliwić ludzi na wartości chrześcijańskie (lub, by rzecz konfesyjnie, doprowadzić ich do Chrystusa) – to nie jest już zadanie dla „nowej prawicy”, a dla chrześcijan jako takich (którzy przecież nie muszą być prawnicami – i vice versa).

**...mało o państwie**

Czytając tego typu prace, należy wystrzegać się rozglądania za własnym konikiem. Jeśli ktoś chce spytać, dlaczego nie ma tu nic o gospodarce, albo dlaczego jest tak mało o państwie – powinien raczej napisać własną książkę. Tyle, że u Halla jest, mimo składanych obietnic... naprawdę bardzo mało o państwie (a o gospodarce prawie wcale). Zaskakująco mało jak na kogoś, kto chce przedstawić projekt nowej prawicy (a ta nie może ograniczać się do kulturówki!), w dodatku kogoś, kto przecież przez lata był blisko środowiska konserwatystów instytucjonalnych. W zakresie odbudowy państwa jego diagnoza wyczerpuje się na powtórzeniu postulatów głównego nurtu opozycji „liberalno-lewi-

cowej” dotyczących niezawisłości sądownictwa, niezależności Narodowego Banku Polskiego czy rzetelności mediów publicznych. W tych kwestiach ma rację, ale jednocześnie nie wygląda na to, by reprezentowany przez niego konserwatyzm miał do niej coś do dodania. Pomysły dotyczące przekształcenia senatu w izbę samorządową, rozszerzenia stosowania demokracji bezpośredniej czy zmiany ordynacji wyborczej do sejmiku na mieszaną mieści w jednym zdaniu i nie podpira ich argumentacją, polityce demograficznej poświęca akapit. Jego rekonstrukcja działań PiS oraz tego, co należałoby z nimi zrobić, sprowadza się w dużej mierze do obrony dorobku ustrojowego III RP. Píše wręcz wprost: „pierwszym i najważniejszym zadaniem prawicy, która szanuje porządek polityczny i prawny, jest dążenie do przywrócenia ustroju państwa takiego, jak opisuje to konstytucja z 1997 roku” (s. 271). Autor „Anatomii...” nie widzi problemów, jakie powodowała ustawa zasadnicza, a także praktyka rządu przed powrotem PiS do władzy. Przeciwnie, „naszym celem powinno się stać przywrócenie *status quo ante* (sic!) i rozliczenie sprawców zamachu na konstytucyjny ustrój państwa. Ustrój III Rzeczypospolitej nie był przyczyną jego destrukcji po 2015 roku. Zadecydowały o tym bezprawie i zbyt słaby opór ze strony społeczeństwa obywatelskiego”. Także o kwestii etatyzacji gospodarki i populistycznym rozdawnictwie pisze na marginesie głównego sporu.

To bezkrytyczne podejście do *status quo ante* nie broni się z trzech powodów. Po pierwsze, owo „bezprawie” ułatwiła sama Konstytucja, która przy wszystkich swoich zaletach zawiera także źle skonstruowane przepisy, sprzeczności i nieścisłości. Ułatwiły one m.in. zmiany w ustawie o Krajowej Radzie Sądownictwa, nie-

odebranie ślubowania od sędziów Trybunału Konstytucyjnego przez Andrzeja Dudę a także brak jednoznacznej interpretacji odmowy publikacji wyroków TK w Dzienniku Ustaw przez Beatę Szydło. Nie znaczy to, że PiS by tych co najmniej deliktów konstytucyjnych nie popełnił i tak, ale byłyby one trudniejsze bez tych wad ustawy zasadniczej. Po drugie, nie bierze pod uwagę, że wcześniejsze władze także łamały bądź naginały Konstytucję. I, po trzecie, że niezależne instytucje, których Hall (słusznie) chce bronić najwyraźniej nie zasłużyły sobie w oczach społeczeństwa obywatelskiego na obronę, skoro jego opór był tak słaby. Mam tu na myśli choćby niepopulärne (także na tle swoich zagranicznych odpowiedników) przed 2015 rokiem sądownictwo, telewizję publiczną ignorującą istotne wydarzenia, kampanie wyborcze ugrupowań innych niż dwa największe czy świadomość, że prezes NBP Marek Belka rozmawiał z Bartłomiejem Sienkiewiczem nt. prowadzenia takiej polityki monetarnej, która ułatwi rządzącej koalicji PO-PSL utrzymanie się u władzy. Zgadzając się z tym, że wówczas te instytucje działały o niebo lepiej niż dziś, podkreślę, że wówczas pozostawiały wiele do życzenia. Nowa prawica powinna przedstawić konkretny program państwowy.

### **Prawicowy euroaktywizm**

Z kolei podrozdział dotyczący Unii Europejskiej ukazuje dylematy, jakie pojawiały się także na łamach „Nowej Konfederacji”. Na prawicy – przynajmniej tej, która potrafi wyjść poza prosty suwerenizm – pojawiają się coraz częściej głosy wskazujące na to, że bez głębszej integracji europejskiej nie poradzimy sobie ani my jako Polska, ani my jako UE, pretendująca do rozgrywki między mocarstwami. Paradoks polega

na tym, że póki co ta integracja zachodzi odgórnie. Narzucana, rodzi sprzeciw i prowadzi do skutków odwrotnych, czyli wewnętrznej europejskiej dezintegracji. Tego świadom jest także Hall, który otwarcie pisze, że „skoro nie ma narodu europejskiego – europejskiego «demosu» – pomysł europejskiego państwa federalnego jest nierealny” (s. 294).

### **Jak pisze Hall, „należy dążyć do zdecydowanego zmniejszenia napływu do Europy muzułmanów”**

Proponuje więc cofnąć się o krok i wskazać na wspólną tożsamość, a także interesy. Ta pierwsza, pozytywnie, opiera się na m. in. wspólnej spuściznie chrześcijańskiej – obawiam się jednak, że odwołanie do niej jako elementu spajającego Europejczyków jest jeszcze trudniejsze niż w przypadku Polski, nie tylko ze względu na różnorodność konfesyjną, ale także na... zanikanie poszczególnych konfesji. Łatwiejsze – ale i potencjalnie demoralizujące i przez to cywilizacyjnie znacznie bardziej niebezpieczne – może być np. tworzenie jedności w kontrze wobec napływu imigrantów z Afryki i Azji. Jak pisze Hall, „należy dążyć do zdecydowanego zmniejszenia napływu do Europy muzułmanów” (s. 291), a wobec tych, którzy u nas już są, autor książki woli stosować asymilację zamiast integracji. Były polityk nie popada w ksenofobiczny przekaz: wskazuje też, że „Unia Europejska i jej państwa członkowskie nie mogą więc zamknąć dróg do udzielania azylu politycz-

nego (...)”. Jednocześnie stawia sprawę jasno, że „Unia Europejska musi zdecydowanie strzec swoich granic przed nielegalną imigracją” (s. 289). Obawiam się jednak, że może nie zdawać sobie sprawy z tego, jak poważne są współczesne źródła migracji i że będzie to bardzo trudne zadanie.

Hall pisze też o wspólnych interesach państw europejskich, które należy realizować m.in. przez wzmocnienie potencjału militarnego Europy (także przez, być może, utworzenie sojuszu obronnego), inwestycje w nowe technologie i w naukę. Wskazuje na integrującą rolę wspólnej waluty. Jego uwagi dotyczące powrotu Polski do centrum polityki europejskiej z pewnością współbrzmia z postulatem euroaktywizmu.

\*  
Książka Halla potrafi inspirować, zwłaszcza w tych momentach, w których opisuje potencjalny konserwatywny wkład w politykę europejską czy przypomina prawicy, na czym polegają te sławne chrześcijańskie wartości, do których się odwołuje. Jest także politycznie przenikliwa, gdy autor wskazuje opozycji, że kluczem do sukcesu wyborczego może być nie tyle bycie anty-PiS-em, co otworzenie się na umiarkowaną prawicę. Jednocześnie można odnieść wrażenie, że wizja Halla jest swoistą „utopią przeszłości”. Chęcią powrotu do starych, dobrych lat 90-tych, kiedy to Aleksander Kwaśniewski jeździł papamobile, Tadeusz Mazowiecki łączył ogień z wodą w Preambule do Konstytucji a posłowie Unii Wolności mogli głosować jak chcieli w sprawie aborcji. Tyle, że te czasy już nie wrócą. Przed prawicą stoją bowiem znacznie poważniejsze wyzwania – nie musi siłować się z postkomunizmem, ale z samą sobą.